PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 22. Kraków, 3 czerwca 1910 r. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

Wybory do Rady Wielkiego Krakowa.

Ruch ożywiony panował w sali obrad magistratu. Na stole wyłożone listy szczęśliwców wybrańców — uprawnionych do głosowania przy wyborach do Rady miejskiej W. Krakowa. Czarna Wieś — 245 wyborców, Nowa Wieś — 179, — Dębniki — 180 — a Łobzów 44 wyraźnie czterdziestu czterech wyborców.

Łobzów liczący 2134 mieszkańców ma 44 wyborców. Czarna Wieś 5152 mieszkańców 244 wyborców z tego 50 wyborców z właściwej Czarnej Wsi 181 z ul. Piotra Michałowskiego, Stachowskiego, Grabowskiego i Granicznej (w tem 80 prof. gimn. i nauczycieli lud.) — a nadto 14 nieboszczyków. Wiecie kto układał listy wyborców? Dawni wójtowie, stróż nocny (pachołek gminny) i reprezentant magistratu. O ordynacyi wyborczej W. Krakowa szkoda wspominać, następujący przykład mówi za się: Niemowa-radca miejski P. Stachowski ma w Czarnej Wsi 3 głosy, niejaki P. Daniek 3 głosy, a P. Misiorowski i cały szereg innych panów... po 2 głosy. Oto ordynacya arcydemokratycznego W. Krakowa! Spisy wyborców 20 bm. zamknięto — Walka o mandaty w całej pełni — na Półwsiu Zwierzynieckiem 10 kandydatów — na Nowej Wsi 5 kand. na Czarnej Wsi 5 kand. itd. Apetyty straszne. W Łobzowie ugania osławiony i tamże powszechnie znienawidzony... Lazar. Na Czarnej Wsi trójka - Misiorowski — Stachowski — Daniek (dwóch z nich to kandydaci na radców) uwija się za pełnomocnictwami a na Wtorek 24 maja br. zwołali zebranie przedwyborcze na „Kotłów". Czy panowie Misiorowscy i tow. nie mają odwagi stanąć przed wyborcami w samej Czarnej Wsi — co?? — kryć się za plecami braci rzeźników to nie bardzo uczciwie jak na przyszłych radców.

Towarzysze i Towarzyszki!

Z dniem 1 kwietnia br. zostało wcielonych do W. Krakowa przeszło 56 tysięcy ludności prawie że w całości robotniczej z gmin. — Ludność ta płaci przeszło milion koron w formie dodatku gminnego do podatków pośrednich. — Cenzus majątkowy ordynacyi wyborczej nie daje nam możności przeforsowania przy zbliżających się wyborach socyalisty. To też obowiązkiem naszym jest rozpocząć jak najenergiczniejszą walkę o reformę do gminy.

Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do gminy Wielkiego Krakowa.



Lokaut murarzy w Przemyślu.

Lokaut murarzy w Przemyślu.

Panowie majstrowie w Przemyślu przeliczyli się, wyrzucając robotników murarskich na bruk. Sądzili, iż tem łajdactwem zmuszą robotników do pokory i uległości. A sądzili bardzo głupio, gdyż już nieraz mieli sposobność przekonać się, co to są zorganizowani robotnicy. Tak też jest i teraz. Mimo prowokacyi ze strony majstrów i przedsiębiorców, mimo ich najróżniejszych a niecnych „pomysłów" — zamiar ich im się nie wiedzie. Robotnicy trzymają się bardzo dobrze i są najlepszej myśli. Wszystko przemawia za tem, że zamiar majstrów się nie uda i zakończy się zupełnem fiaskiem.

Strejk murarzy w Jarosławiu.

Solidarność i siła zorganizowanych w partyi socyalistycznej robotników święci prawdziwe tryumfy. Cztery tygodnie trwa walka murarzy jarosławskich z butnymi majsterkami, a wytrwałość, zapał i poświęcenie się naszych towarzyszy są takie same, jak na początku strejku. Panowie majstrowie, którzy na początku strejku z niezmiernym hałasem głosili wszem wobec i każdemu z osobna, że robotnicy po kilku dniach wrócą pokornie do pracy, teraz spokornieli jak baranki. Zgadzają się na podwyżkę płacy o 60 hal. dziennie, nie chcą tylko się zgodzić na skrócenie dnia roboczego o $^{1}/_{2}$ godziny. Ale robotnicy murarscy nie ustępują na krok. Nie na to rozpoczynali walkę, aby w pół drogi cofać się. Ufni w swoją siłę trwają jak mur przy swoich żądaniach.

Zrozpaczeni majstrowie postanowili użyć wszelkich sposobów, aby tylko dopiąć swego. A więc przedewszystkiem chwytają się kłamstwa i podstępu. Oto puszczają pogłoski, że już mają murarzy z innych krajów Austryi, ze ci murarze już jadą, (już drugi tydzień jadą i nie mogą przyjechać), że to i owo. A tymczasem pokazało się, że raptem zwerbowali trzech murarzy z Żołyni, którzy jednak po bardzo krótkim czasie dali drapaka z Jarosławia. — Grobowa cisza i spokój panuje w całym Jarosławiu. Robotnicy nie dają się niczem ani zbałamucić ani sprowokować. Otuchy w zwycięstwo tak zaciętej walki, dodaje im jeszcze to, że cały ogół publiczności odnosi się z największą sympatyą do strejkujących murarzy.

W przeciągu tych czterech tygodni znalazło się zaledwie dwóch łamistrejków, dwóch drabów, dwóch zdrajców: Jan Rzęsa i Piotr Hudyk. Ale zdrajcy ci popamiętają swoje łajdactwo długie czasy. Do końca życia pamiętać będą strejk jarosławski i swoją haniebną zdradę.

Na zgromadzeniu odbytem dnia 27 maja, po przemówieniu tow. Łapińskiego, uchwalili strejkujący murarze jednogłośnie, że, choćby się strejk zakończył dopóty bojkotować będą majstrów Kaczmarskiego i Nazarkiewicza u których ci zdrajcy robią dopóki Pp. Kaczmarski i Nazarkiewicz tych shańbionych osobników nie wydalą. A postaramy się też o to, aby i gdzieindziej, dokądkolwiek przybędą, zdradę swoją odczuli. Wprost pojąć nie można, jak może być takie indywiduum tak bezczelnem, aby wobec tak imponującej solidarności robotniczej, mieć odwagę i bezwstyd zdradzić swoich braci.

Nic jednak majstrom nie pomoże. Organizacya murarzy jest na tyle silna i moralnie i materyalnie że złamać się nie da. W hańbie i wstydzie ulegną jarosławscy pracodawcy, — ulegną na to, aby wykazać swoją niemoc a potęgę partyi socyalistycznej, ulegną na to, aby nieuświadomionym robotnikom wskazać drogę i sposób polepszenia swego bytu.

Minęło — nie powróci!

I przywołał Jehowa przed tron swój anioła, zwanego Kometą i rzekł mu: Oto ja ciebie posyłam na ziemię, abyś wygładził plemię Syna człowieczego. Bo nieprawość ludzka doszła aż do mnie i woła o zemstę moją. Puściłem strach mój na ziemię i widzę, że wszyscy korzą się i błagają o zmiłowanie. Lecz ty nie przepuszczaj nikomu, aby poznali, żem ja jest Pan mściwy i znający krzywdę swoją.

I poszedł anioł Kometa i nie wracał długo. A kiedy powrócił, stanął przed Jehową blady i nieśmiały.

„Zabłądziłem, o, Panie! Bo Tyś mi powiedział, że znajdę korzących się i płaczących, a jam znalazł śpiewających i bawiących się. Więc ja myślałem, że nie jest to siedlisko synów człowieczych i poszedłem dalej“.

Zachmurzył się Jehowa i zadumał. A po chwili szepnął do siebie: „Biada mi! Gdzież moja potęga?“



Eliza Orzeszkowa.

Dnia 18 maja umarła w Grodnie na Litwie jedna z najznakomitszych powieściopisarek polskich Eliza Orzeszkowa z domu Pawłowska w wieku 68 lat. W 16 roku życia wyszła za mąż za ziemianina Piotra Orzeszkę, człowieka starszego, z którym jednak nie była szczęśliwą i po dwóch latach małżeństwo to zerwała. Działalność jej literacka zaczęła się od 25 r. życia. W dziełach swoich, pisanych w kierunku nadzwyczaj humanitarnym i postępowym, występuje w obronie równouprawnienia kobiet, chłopów i żydów a przeciw wszelkiego rodzaju pasorzytom i pijaκkom. Była to niewiasta o nadzwyczajnej stałości zasad, czystości charakteru i szlachetności uczuć i dla tych też zalet możemy jej wybaczyć, że, kiedy rozpoczął się ruch socyalistyczny, nie zrozumiawszy go, stanęła przeciwko niemu.

W r. 1893 obchodziła 25-letni a w r. 1907 40-letni jubileusz swej pracy literackiej. Całe społeczeństwo polskie oddało wtedy hołd jej niepospolitym zaletom, jej pracy i talentowi. Pogrzeb jej, mimo szykan ze strony głupich władz carskich, odbył się z nadzwyczajną wspaniałością.

Cześć pamięci wielkiej niewiasty!

KRONIKA.

Baczność korespondenci!

Listy przeznaczone do druku w „Prawie Ludu“ muszą być najpóźniej we Wtorek rano w rękach redakcyi — później nadesłane drukowane będą dopiero w następnym tygodniu! Redakcya.

Z Rady miasta Krakowa. Na posiedzeniu dnia 25 maja postawił tow. Daszyński wniosek, żądający energicznej akcyi u rządu, aby mięso rumuńskie dopuszczono na targ krakowski, co też uchwalono.

W sprawie regulacyi płac funkcyonaryuszy miejskich żądał tow. Daszyński, aby zrównano płace służby miejskiej z płacą służby rządowej podobnie, jak uczyniono z płacą urzędników; wniosek ten odrzucono z braku funduszów, gdyż dyrektorowi magistratu, (którego za dawniejszych prezydentów nie było) dano V rangę i tłustą pensyę. Najważniejsza jednak sprawa budowy mieszkań dla funkcyonaryuszy miejskich śpi odłogiem. Wszak na papierze są nawet domy robotnicze.

— **Lichwiarze zbożowi.** Urodzaje tego roku będą w całym świecie znakomite. Wspaniale wprost zapowiadają się zbiory zboża w Ameryce i Rosyi. Koleje rosyjskie zamówiły wielką ilość wagonów, aby módz przewieźć ogromne masy pszenicy. Austrya jednak nie odniesie z tego korzyści, gdyż jest zamknięta cłami zbożowemi, które utrudniają wwóz zboża. Tak więc, dzięki lichwiarzom zbożowym, którzy udaremnili wnioski socyalistyczne żądające zniesienia cła zbożowego, ludność będzie musiała płacić dalej słone ceny za zboże. I to się nazywa porządkiem społecznym, jeżeli u nas jest drożyzna zboża, a o miedzę w Rosyi nie wiedzą, co ze zbożem robić.

— **Lichwa mieszkaniowa.** Banda kamieniczników-wyzyskiwaczy obdziera ludność pracującą już nietylko z ostatniego grosza, ale nawet ze zdrowia, dzięki wynajmowaniu nór, któreby mogły służyć za lodownie, ale nie za mieszkania. Pewna właścicielka kamienicy (oczywiście zwolenniczka klerykałów) na ul.

WIKTOR AUBURTIN.

KSIĄDZ KAZNODZIEJA W PALESTYNIE.

(Dokończenie).

Po tych słowach mężowie spojrzeli po sobie i ruszyli ramionami. Najstarszy z nich wziął księdza na stronę:

— Pan nie jesteś zapewne tutejszy — zapytał.

— Nie — skwapliwie odpowiedział kaznodzieja — chwała Bogu, nie jestem tutejszy.

— A więc wiedz pan, że my jesteśmy prawowiernymi żydami, znamy tylko jednego Boga a ten nie ma żadnego syna. Jest wprawdzie człowiek, którego nazwaćby można synem bożym, a tym jest pan nasz najmiłościwszy i władca Cezar Tyberyusz, ale mieszka on daleko w Rzymie w swym chłodnym pałacu i nie dba bynajmniej o nasz kraj ubogi.

Ksiądz Krzyżyk bezradnie potoczył wzrokiem:

— Powiedzcież mi tedy, do wszystkich dyabłów, czy znajduje się gdzie tu w pobliżu jaka wygodna gospoda?

Wskazano mu drogę i za chwil kilka witał naszego wędrowca tłusty oberżysta, który, na zapytanie o jadło i napój, zapraszał uprzejmie do wnętrza dużego i schludnie wyglądającego budynku.

Z lubością wyciągnął księżyna zmęczone długim marszem członki na długim stołku, ale gwar jakiś na zewnątrz zmusił go do wyglądnięcia oknem.

Na kamiennem podwórku oberży siedziało dużo żebraków, podobnych do tych, jakich spotykał po drodze, jedli oni różne odpadki, rzucane im przez gości z okien oberży, rozprawiali hałaśliwie i wymachiwali rękami.

— Wszędzie ta hołota — zamruczał kaznodzieja — że też tu pozwalają na coś podobnego!

Sala oberży zapełniała się powoli mężami układnymi i wytwornymi, którzy wnet rozmowę ogólną toczyć między sobą poczęli; ze zdumieniem usłyszał ksiądz Krzyżyk, że prowadzili oni dysputę teologiczną, mówili bardzo mądrze i uczenie i zdumiewali głębokością i trafnością myśli i poglądów. Zwłaszcza jeden z nich, wyszukanie odziany i młody jeszcze mężczyzna, spożywając jakąś potrawę, mówił pięknemi zwroty o Bogu, o łasce, o sprawiedliwości bożej, o wielkiej pokorze, która wszystkich zjednoczy w nieobjętem wszechmiłosierdziu bożem.

Ksiądz nie spuszczał oczu z mówiącego. Głos jego miękki i melodyjny brzmiał czarująco, oczy duże, ciemne, głębokie — zda się — do dna duszy patrzały.

Nagła myśl przeleciała mu przez głowę:

— To on, to Chrystus!

Przywołał gestem oberżystę i zapytał go szeptem:

— Powiedzcie mi, proszę, kto są ci tam panowie?

Oberżysta pochylił głowę z uszanowaniem i rzekł:

— To są faryzeuszowie, panowie duchowni z miasta.

Księdza uderzyła ta wiadomość. Wyobrażał sobie faryzeuszów jako ludzi o rudym włosiem, z przebiegłem obliczem, miotających słowa sprośne a namiętne. Ci zaś mieli taką powagę, taką dostojność, a tak mówili mądrze i górnie...

Tak, to są tedy faryzeusze!

Posiliwszy się, zapłaciwszy, wziął ksiądz swoją gałąź i skierował się ku wyjściu.

Na progu oberży zastąpiły mu drogę całe rzesze żebraków, okrytych odrażającemi łachmanami.

— Co to za motłoch? — zapytał oberżysty.

— Ludzie ubodzy — odpowiedział zapytany — chorzy, słabi, paralitycy, którzy nie mogąc pracować, żyją z łaski, z jałmużny.

Misiorowskiego umieściła w zupełnie mokrej suterynie rodzinę stróżowską a po przebywaniu w tej norze przez całą zimę chłopak jeden doznał skrzywienia nogi, tak, że dziś jest kulawym kaleką. Czy taka bestyalska wprost gospodarka kamieniczników może być nadal znoszoną? Czy mamy pozwolić, aby nasze dzieci stawały się kalekami? Płacimy przecież ciężary podatkowe, służymy przy wojsku a za wszystko mamy tylko nędzę i nic więcej. Czas najwyższy, aby rząd i gmina raz wreszcie uchyliły lichwę mieszkaniową, gdyż w przeciwnym razie nie ręczymy za skutki dalszego trwania tego rozboju lichwiarzy mieszkaniowych.

— **Fundusz mieszkaniowy.** Parlamentarna komisya drożyźniana uchwaliła wniosek posła Grossa i tow. Reumana, stwarzając fundusz mieszkaniowy, przeznaczony na pożyczki dla domów robotniczych. Co rocznie na ten cel będzie znaczone 6 milionów koron. Wniosek ten musi być jeszcze zatwierdzony przez parlament. Jest to zasługa krakowskiego posła Grossa (nie należącego do Koła polskiego, gdyż ono takiemi rzeczami się nie zajmuje!) oraz posła tow. Reumana. Z funduszu tego mogłyby korzystać gminy przy budowie domów robotniczych. Krok jeden przynajmniej przeciw drożyźnie mieszkań zrobiony.

— **Cuchnące wędliny** sprzedają masarze krakowscy, by broń Boże, nie zbankrutowali, kupiwszy trochę lodu. Masarz Grudniewicz w Czarnej Wsi wprost kpi sobie z ludności robotniczej, sprzedając liche i cuchnące wyroby po droższych cenach, niż w mieście. Zwracamy uwagę na niego władzom sanitarnym. Robotnicy zbojkotują go, jeżeli nie zaprzestanie swych praktyk.

— **Urzędnicy przeciw drożyźnie.** Krakowski związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli poszedł śladem robotników i zakłada swój sklep spożywczy, który skutecznie zwalcza drożyznę. Robotnicy krakowscy, którzy mają dwa sklepy spożywcze, powinni wszyscy wstąpić do spółki spożywczej, gdzie mają towar tańszy, nie sfałszowany i dobrze odważony oraz grzeczną obsługę. Siła w jedności. Robotnicy brukselscy, którzy zakładając przed laty sklep spożywczy, mieli 300 franków (koron), dziś mają wspaniały dom ludowy, kilka sklepów, piekarnie, skład węgla, rzeźnie i jatki mięsne oraz kawiarnie; samego chleba rozdają za darmo członkom biednym i chorym za 30 tysięcy frs. Obrót handlowy wynosi setki milionów. Zależy od robotników krakowskich, czy nasze sklepy w ten sposób się rozwiną. Polskie spółki spożywcze na Śląsku tak się już rozwinęły, iż wydają specyalne pismo „Zespolenie“.

— **Stapiński wszystko sprzedaje.** Stapiński widząc, iż jego koniec się zbliża, iż może być wtedy napędzonym, korzysta jeszcze z czasu i sprzedaje wszystko, co się da. Stanowisko prezesa towarzystwa asekuracyjnego „Wisła“ sprzedał posłowi Długoszowi, któremu już swego czasu sprzedał mandat gorlicki do sejmu oraz prezesurę Rady powiatowej, pompując z jego kieszeni porządnie. Długosz, który dorobił się pieniędzy na robotnikach nafciarskich, przeniósł „Wisłę“ do Lwowa, gdzie sam mieszka, co oczywiście dla „Wisły“ jest klęską. Kto chce coś kupić od Stapińskiego, niech spieszy — póki czas.

Tak się prowadzi obecnie interesy ludowcowe.

— **Młodzież przeciw Puzynie.** Znany pachołek Rzymu, kardynał Puzyna znalazł się prawem kaduka na posiedzeniu Akademii Umiejętności. Młodzież akademicka zebrała się w większej liczbie przed uniwersytetem i chciała go wygwizdać, gdy będzie wychodził. Zwąchał on jednak pismo nosem i czmychnął bocznemi drzwiami, które specyalnie dla niego odemknięto, gdyż się ich nigdy nie używa. Ładny „pasterz“!

— **Przeciw lichwie mieszkaniowej.** Mimo, iż mieszkania w Prusiech nie są tak drogie, jak u nas, rząd pruski przeznacza znaczne sumy na budowę mieszkań robotników i urzędników państwowych. Właśnie sejm pruski uchwalił projekt rządowy, przeznaczający 14 milionów 400 tysięcy koron na budowę mieszkań robotniczych. A w Austryi? Nie tylko, iż rząd nic nie robi, ale wprost oświadczył minister Biliński, iż ma pieniądze jedynie na militaryzm! Jedynie energicznemu stanowisku naszych posłów uchwalono wniosek pos. Grossa, przeznaczający na budowę mieszkań zaledwie 6 milionów.

— **Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego.** Piszą nam z Wojnicza: Jest to stara prawda, że kler co innego naucza, a co innego robi. Szczególnie o powyższem przykazaniu Chrystusowem zupełnie zapomina. Bliźnim jest dla księży tylko ich lizuń, lokaj, sługus, denuncyant, dewotka, jednem słowem ten, który w pokorze nadstawia grzbiet swój pod ich bat. Każdy inny, a już szczególnie żyd, to już nie bliźni, to nawet nie człowiek. Bezwzględnie napiętnować tu musimy katechetę ks. Decę, który w szkole szerzy w wstrętny sposób antysemityzm i w serca małych niewinnych dzieci wszczepia nienawiść do żydów, a więc według nauki Chrystusa — do bliźnich. Woła np. nieraz wobec dzieci, że on się nikogo nie boi, że ognałby się nawet stu żydom. Ks. Deca, który niedawno dopiero opuścił mury seminaryum duchownego, nie uczono zapewne w seminaryum tego, co mówił Chrystus: „Ktoby zgorszył jednego z tych małych, lepiejby mu było, aby mu uwiązano kamień młyński do szyi jego i zatopiono go w głębokościach morskich!“ Przypomnij sobie księże to, o czem widocznie zapominasz, a co zawsze głosisz, że religia Chrystusowa to religia miłości a nie nienawiści.

O ciągłej walce tutejszych popów (a jest ich trzech) z socyalistami, nie trzeba nawet mówić. Mają oni swych szpiegów wśród ciemnej ludności, którzy im donoszą prawdę i nieprawdę, a ojczulkowie zieją co niedzielę piekielnym ogniem na socyalistów. My znamy jedno przysłowie: Pies szczeka — wiatr niesie.

— **Jak już kradną, to na miliony.** Klerykałom i im podobnym gorącym obrońcom własności prywatnej znowu przydarzyła się nieprzyjemna „nieprzyjemność“. Oto we Francyi aresztowano zakonnicę, siostrę Kandidę, założycielkę różnych zakładów „dobroczynnych“ za milionowe oszustwa. Pobożna siostrzyczka urządzała się w bardzo prosty sposób. Brała od jubilerów różne kosztowności na kredyt i natychmiast je zastawiała a pieniądze otrzymane z zastawu tonęły w kieszeniach jej sukienki zakonnej. Samo się przez się rozumie, że o zaspokojeniu długów ani nie myślała. Manipulacye te dosięgły paru milionów. Gazety klerykalne natychmiast pospieszyły w obronie „uciśnionej“ mateczki. Głoszą więc, że „siostra“ Kandida padła ofiarą niesumiennych ludzi. (Wkrótce usłyszymy z pewnością, że tymi ludźmi byli socyaliści). Władze kościelne zaś ogłaszają, że „siostra“ Kandida nie należała do żadnego zakonu przez kościół uznanego. Lecz kłamstwa te nic klerykałom nie poradzą. Prywatna własność klerykałów tryumfuje. A może

---

— Jak na to pozwala policya? U nas nie wolno tak łazić bandom żebraków, czynić nieporządek i zatruwać powietrze.

Oberżysta uśmiechnął się nieznacznie.

— Myśmy jeszcze tak daleko nie zaszli — odrzekł.

Ksiądz Krzyżyk, słynny kaznodzieja, przeciskał się przez tłum obdarty, pełen gniewu i obrzydzenia.

Czuł, że jeżeli go jeszcze który z żebraków zaczepi, straci do reszty cierpliwość.

Lecz, jak na złość, w tej samej chwili podszedł ku niemu jeden z młodszych wiekiem nędzarzy o bladej twarzy i wyciągnął rękę prosząco:

— Ofiaruj mi co, panie, w imię boże.

— Dlaczego nie pracujesz, zamiast żebrać! — krzyknął nań ostro ksiądz.

Nędzarz spojrzał nań i odrzekł z cicha:

— Wszak ptacy niebiescy nie pracują także a jednak żyją.

— Czy masz przynajmniej jakie legowisko? — pytał go dalej surowo kaznodzieja.

— Nie mam gdzie głowy skłonić — brzmiała odpowiedź.

— To jest coś okropnego! Wolisz próżnować, niż myśleć o miejscu na nocleg!

— Daj mi panie na nocleg, a Bóg ci odpłaci!

I ksiądz Krzyżyk ujrzał przed sobą znowu rękę wyciągniętą i twarz chudą, błagalną.

Gniew go chwycił nagły, nie mógł się już powstrzymać i trzymaną gałęzią uderzył natrętnego żebraka po wyciągniętej dłoni.

Ale w jednem mgnieniu oka ujrzał się w swym pokoju na miękkim fotelu. Coś, niby jakiś grzmot daleki doszedł uszu jego.

Przed nim stał znowu ten sam anioł.

— No i cóż? — zapytał księdza z lekkim uśmiechem.

Kaznodzieja miał już tego wszystkiego dość.

— Czego chcesz jeszcze? — zawołał podrażniony.

— Jakżeście go znaleźli? O czem z nim mówiliście?

— Wcalem go nie znalazł! — krzyknął ksiądz w pasyi. — Cóż to za oszustwo! Przyszedłem do nędznego, pustego kraju, w którym ani śladu z ziemi obiecanej, mlekiem i miodem płynącej. Wszelakie żebractwo widziałem, ale tego, kogo widzieć pragnąłem, nie spotkałem nigdzie!

— A jednak widziałeś go — rzekł anioł z przekonaniem.

Stropił się klecha. Czyby anioł miał na myśli tego męża z oberży, który tak wzniośle mówił o Bogu i tak pełne godności miał ruchy?

— Gdzież go widziałem? — zapytał niepewnym głosem.

— Ten biedak, któregoś po ręku uderzył — to był on!

Ksiądz Krzyżyk myślał, że go wściekłość zadławi.

— Precz! — zaryczał nieludzkim głosem — wynoś mi się zaraz, bo cię każę odprowadzić na policyę! Jak śmiesz utrzymywać, że ten wstrętny, natrętny żebrak był synem bożym, królem niebieskim?!

Chmurą lekką zaszło oblicze anioła; odsunął się nieco od rozwścieczonego klechy i wyrzekł z mocą szczególną:

— Człeku marny, jakżebyś tedy chciał, żeby Chrystus wyglądał? Czy myślisz, że był jako ty syty, tłusty i strojny? Azaliś nie wiedział o tem, że nic nie miał a żył wśród biednych nędzarzy i chorych? Nie wiesz to, że bogaczy wyrzucił ze swego nieba, a żebrakom ślubował królestwo swoje? Cóż tedy wyczytał ze swych złoconych ksiąg? Myślisz, że żył, jako wy żyjecie, że miał swoje konto w banku a w domu codziennie smaczną pieczeń? Że się zasługiwał możnym, że zbawiał świat pięknem gadaniem, jako ty czynisz?...

Anioł znikł, jakby się we mgle rozwiał, a jeno gdzieś daleko, niby grzmot, zagrzmiał.

i ks. Mardyrosiewicz ze Lwowa i ks. Drozd z Pragi, którzy pokradli miliony, również nie byli członkami urzędowego kościoła katolickiego?

— **Jaki pan, taki kram!** Zawiadamiamy Towarzyszy, że treść notatki, podanej w poprzednim numerze p. t. „Jaki pan, taki kram“, odnosiła się do Rudolfa Nizińskiego, praktykanta na sztygara w kopalni soli w Wieliczce, o czem przez zapomnienie wtedy nie napisaliśmy.

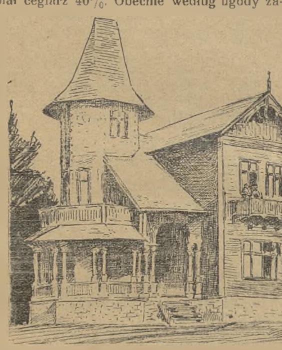
— **Gęsiarze, gdzież rozum i sumienie!** Piętnujemy postępowanie inżyniera, prowadzącego roboty wodociągowe w Wieliczce, pana Gąsiora, który wieśniakowi, skarżącemu się, że robotnicy, po jego polu chodząc, trawę niszczą, że jemu się więc odszkodowanie należy; polecił do robotników z r e w o l w e r u s t r z e l a ć! To głupie odezwanie się godne zaiste gąsiora — musiało obecnych robotników i poszkodowanego wieśniaka bardzo oburzyć.

— **Źdźbło widzisz w oku brata twego, a tramu w swojem nie widzisz,** urzędniku salinarny z Wieliczki, który karzesz górników za spaźnianie się do pracy (czego rzeczywiście według regulaminu bezkarnie górnik nie powinien czynić), ale sam okazujesz brak znajomości tego regulaminu, wymierzając kary porządkowe od 1 kor. nawet 3 i 4 kor. wyżej, choć w nim najwyraźniej § 19 poleca kary porządkowe zaczynać od 20 hal. Nic więc dziwnego, że górnik w takich warunkach nie bez odrazy wykonywa wasze rozkazy, jak o tem mogliśmy się przekonać na „Boże ciało“, kiedy na wasz wyraźny rozkaz zebrało się k i l k u n a s t u zaledwie górników umundurowanych, celem wzięcia udziału w procesyi z korporacyjnym sztandarem, podczas gdy na 1 maja mimo waszych zakazów, kilkuset górników demonstrowało i defilowało z czerwonym sztandarem przed oknami urzędu salinarnego. A jednak jest jeszcze i takich dość w Wieliczce, którzy ze socyalistów robią baciarzy, śluby w magistracie lub w c y r k u (!!??) biorących! Wszystko to skutki klerykalnej nauki, która chce w ciemnocie lud utrzymać!

— **„Na opiece Bożej“.** W Koćmierzowie w powiecie tarnobrzeskim wybuchł 22 maja pożar, który pochłonął 16 zabudowań, przeważnie samych biedaków. Ponieważ pożar wybuchł podczas nabożeństwa majowego, dlatego biedacy ci nie uratowali zgoła nic. Przyczyna pożaru to prawdziwie galicyjska. Chłop Maciej Biernat wyjechał do Ameryki z żoną, a dzieci zostawił, jak się to mówi, na opiece Bożej. Synek jego 10-letni któremu ani rodzina ani gmina nie chciała dać jeść, z głodu, i zarazem z zemsty podpalił dom, co sam przyznał wobec żandarmów. Obrazeczek iście galicyjski.

— **Wyzysk w cegielni M. Guttmana w Dąbiu.** Robotnicy, zatrudnieni w powyższej fabryce uskarżają się, że są zmuszeni pracować od 6 rano do w pół do 8-ej wieczór z przerwą $^1/_2$ godz. na śniadanie i 1 godzinę na obiad. Robią tam dziewczęta i chłopcy od 13 roku począwszy. Zeszłego tygodnia pracowali 4 dni po $1^1/_2$ godziny po fajerant i otrzymali za 6 godzin ciężkiej pracy **po 60 hal.**, t. j. 10 hal. na godzinę, mimo że zarabiają 2 kor. dziennie. Zwracamy uwagę p. inspektora przemysłowego, aby położył kres temu nadużyciu ustawy.

— **Cegielnia.** Samuel Finkelstein w Zwierzyńcu płacił zeszłego roku za zrobienie 1000 cegieł na maszynce 7.60 kor. do czego dorabiał ceglarz 40$^0/_0$. Obecnie według ugody za-



Dom Zdrowia Stowarzyszenia Drukarzy „Ognisko“.

wartej 10 maja 1910 r. powinien płacić o 1 koronę więcej za 1000, t. j. 8.60 kor. a tego nie dotrzymuje, lecz podniósł na 1000 tylko o 40 hal., t. j. na 8 kor, a opuścił rob. $^0/_0$ na zepsucie na 20$^0/_0$ wobec czego popełnia nadużycie chcąc w ten sposób robotników oszukać.

— **Abrahamer Rubin w Kapelance** (cegielnia). Córka powyższego ma obok cegielni szynk, robotnicy udający się do p. fabrykanta po zaliczkę w tygodniu na zakupienie potrzebnej żywności, odsyłani są przez niego do córki: „Idź tam do córki, to dostaniesz co ci potrzeba“. Profitete jakich można dostać w tem szynku są: wódka, śledź, kwargel, naturalnie, przyjdzie wypłata, potrąca im należytość dla córki, a jeśli który z robotników prosi, aby mu w tym tygodniu nie odtrącał, bo mało zarobił, to na to szlachetny fabrykant odpowiada: „Nie żryj i nie pij, to nie będziesz płacił“.

Skarżycie się panowie fabrykanci na robotników, że piją i rozwalają wam piece, zanieczyszczają mieszkania fabryczne, a sami popychacie ich do występków, sami rozpijacie, winę w tym wypadku sobie przypisujcie. P. inspektor przemysłowy i w tym kierunku mógłby coś zrobić.

Długo siedział ksiądz Krzyżyk w milczeniu głębokiem i z zamkniętemi oczami...

Nagle zerwał się i z całej siły pięścią w stół uderzył:

— Jagusiu! Jagusiu! — zawołał, jakby się paliło.

Księża gospodyni, w odświętnym stroju, pulchna, rumiana, z czarnemi bystremi oczkami, przybiegła czemprędzej wystraszona.

— Posłuchajno Jagusiu — rzekł, głaszcząc ją pod brodę — dopilnuj, proszę cię bardzo, ażebym nigdy od dziś dnia nie drzemał po obiedzie. Człowiekowi się śnią takie rozmaite głupie rzeczy...

— To zapewne od gęsi — odpowiedziała hoża gosposia, patrząc rozkosznie na kaznodzieję — zjadłeś dobrodziej dzisiaj taki olbrzymi kawał.

Ksiądz Krzyżyk pocieszył się odrazu. Tak, teraz wie, to z pewnością od tej gęsi.

— Ale, ale, kochanie, podaj no mi tam z tej półki encyklopedyę kościelną, ten oto tom, gdzie się znajduje wyraz: Faryzeusze.

— Znajduję jednak — mruknął do siebie — że się tych ludzi dotychczas mocno krzywdziło...

Tłom. *T. L.*

Dom Zdrowia Stowarzyszenia Drukarzy „Ognisko“.

W tych dniach otwarty został uroczyście w Mikuliczynie Dom Zdrowia Drukarzy. Jest to pierwsze w kraju robotnicze uzdrowisko dla chorych i rekonwalescentów zakupione i administrowane wyłącznie siłami robotniczemi. Potrzebnem było, jak może dla żadnego innego zawodu, albowiem towarzysze drukarze pracując z ołowiem — są ustawicznie narażeni na zatrucie ołowiem i choroby z zatrucia pochodzące. — Robotniczej instytucyi przesyłamy serdeczne życzenia rozwoju.

Przegląd społeczny.

Międzynarodówka zawodowa. Międzynarodowy sekretarz zawodowy, poseł do parlamentu niemieckiego, t o w. L e g i e n, wydał szóste z rzędu sprawozdanie z międzynarodowego ruchu zawodowego za rok 1908. Sprawozdanie to wykazuje, że mimo kryzysu w poszczególnych krajach, jak np. w Austryi i Szwecyi, mimo srogich prześladowań lub reakcyi politycznej jak np. w Hiszpanii i Finlandyi, ruch zawodowy robotników stale wzrasta. W Austryi liczba z a w o d o w o zorganizowanych robotników wynosiła w 1909 r. 501.094, podczas gdy w r. 1908 wynosiła 482.279, a więc podniosła się o 18.815. Ogółem armia zorganizowanych zawodowo r o b o t n i k ó w wynosi 9.308.157. Imponująca cyfra.

I m p o n u j ą c o również przedstawia się potęga finansowa związków zawodowych, mimo, iż brakuje sprawozdania z Francyi, Belgii, Hiszpanii, Bośni i Północnej Ameryki. Dokładne sprawozdanie przysłało bowiem tylko 13 krajów. Otóż Związki zawodowe miały dochodu 126,387.013 koron, wydatków, 109.991.960 koron. Stan kasy tylko w 12 krajach wynosi 175,909,970 koron. Wydano na zasiłki podróżne 1.491.279 koron, dla bezrobotnych 21,438.741. dla chorych 20,073.015, na wypadek niezdolności do pracy 7,463.619, na pogrzeby 3,327.875, inne zasiłki 2,784.211, — razem 56.579.740 koron. Na strejki i lokauty wydało 11 krajów 15,727.870 koron.

Oto jest nasza potęga! Idziemy naprzód!..

RUCH OŚWIATOWY

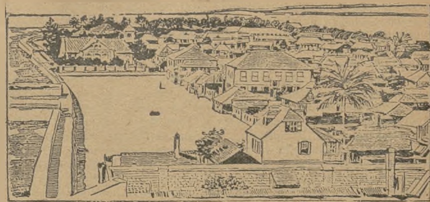
Bezpłatne wykłady.

W seminaryum polityki gminnej, urządzonem przez krakowską komisyę oświatową P. P. S. D., ukończone zostały wykłady z dziedziny hygieny miast. Jako oddzielna całość traktowany będzie następny dział p. t. „Gospodarka miejska“, a następnie dopiero pójdzie „Szkolnictwo miejskie“.

Wykłady „O gospodarce miejskiej“ rozpoczną się w piątek 3 czerwca o godz. 7 i pół wiecz. w lokalu „Ogniska“ drukarzy (Rynek 12, III. p.)

Ktoby z towarzyszów lub towarzyszek pragnął na takowe uczęszczać, zechce się zgłosić wprost na wykład do „Ogniska“.





Trzęsienie ziemi.

W rzeczypospolitej Kostarika w ameryce środkowej wyrządziło trzęsienie ziemi, jak pisaliśmy, przed dwoma tygodniami olbrzymie spustoszenie. Stolica kraju, miasto Kartago, które tu widzimy na rysunku zupełnie zburzone, przeszło 6 tysięcy rannych lub zabitych. Sprawcą katastrofy był wulkan Irazu, którego krater przedstawia nasz obok umieszczony rysunek.

LISTY Z KRAJU.

Z chłopskiej niwy.

Leśna dnia 21 maja. Szanowna Redakcyo! Donosimy Szanownej Redakcyi, że sprostowanie nadesłane z Leśnej przez Klemensa Ciurlę i Józefa Pietraszkę, a umieszczone w Nrze 19 „Prawa Ludu“ jest zupełnie nieprawdziwe. Ponieważ są świadkowie na fakt, że Klemens Ciurla i Józef Pietraszko istotnie żądali łapówki.

A teraz nieco o naszej Radzie gminnej. Dnia 10 maja odbyło się posiedzenie Rady gminnej z porządkiem dziennym: Koncesye szynkarskie. Większość była wprawdzie za zniesieniem szynków, ale byli i tacy, którzy głosowali za dwoma żydkami Betterem i Tettelensem, za co ci nie omieszkają się im wynagrodzić. Najciekawsze, że za szynkiem głosował sam wójt, Adam Piecuch. Tacy Bartłomiej Habdas, Jan Foksa, Antoni Biernat, Tomasz Sowa to bardzo „porządni“ ludzie, ale widocznie bardzo im smakuje gorzała, bo wszyscy oni głosowali za utrzymaniem szynku.

W r. 1908 kupiła Rada gminna plac pod szkołę za 1600 koron. Pieniądze wypożyczyli w kasie oszczędności w Żywcu na weksel na wysoki procent. Dotychczas jednak szkoły niema, ale za to plac wydzierżawili na pastwisko za kilkanaście koron. Ponieważ nie płacili ani kapitału ani procentu, przeto Kasa gminę zaskarżyła i narobiła kosztów na 160 koron. Wspomniani wyżej a znani już Klemens Ciurla i Józef Pietraszko są z zawodu murarzami i chcieliby być budowniczymi szkoły, co jednak jest niemożliwe, bo obaj należą do komisyi kontrolującej tę budowę.

Prosimy Starostwo w Żywcu, aby w tę sprawę wglądnęło, bo z naszym wójtem wszystko jest możliwe. Gdyśmy zwołali do Leśnej zgromadzenie, to p. wójt powiedział, że trzeba iść do kościoła. Ale gdy u Bettera gra automat i tańcuje się w największe święto, to tego nie widzi, bo to u kochanego Betterka. Ej, panie wójcie! *Czerwony towarzysz.*

Z kleszej gospodarki.

Wróblowice pow. Podgórze. Szanowny Redaktorze! Czytając w naszej kochanej gazetce różne korespondencye ze wszystkich stron kraju, chciałabym i ja coś napisać o naszej wiosce, żeby się nie zdawało, że u nas, to już całkiem dobrze. Przed latami miało być w ogrodzie ks. proboszcza miejsce „cudowne“, na którem nawet postawiono kapliczkę. Gdy tę zburzono, postawiono na jej miejscu kościół. Gdy nastał na proboszcza ks. Maciek Wieczorek, stawiano nowy kościół. Proboszcz jednak nie pozwolił stawiać na tem samem miejscu, choć przecie miało być „cudowne“, lecz kazał gminie kupić od obszarnika Hermana, plac pod kościół. I rzeczywiście posłuszna gmina kupiła od Hermana plac za 400 koron. Księdzu Maćkowi rozchodziło się o to, aby mieć ładny ogród owocowy, bo — jak wspomniałam — stary kościół stał w jego ogrodzie, no, a chłopi tratowali mu trawę. Tak więc dla kaprysu i wygody jego gmina niepotrzebnie wydała 400 koron. Gmina w zamian za to chciała ze starego kościoła wystawić szkołę, której u nas nie było. Ale ks. Maciuś i na to się nie zgodził. Wynajęto więc za drogie pieniądze starą izbę, po dwóch zaś latach kupiono starą ruderę, której sama reperacya kosztowała 400 koron. Teraz znowu trzeba to zawalisko przebudowywać i znowu będą koszta. Czyż nie lepiejby było, aby odrazu wystawiono ze starego kościoła szkołę? Choćby nawet dołożono paręset koron, ale przynajmniej byłaby szkoła, jak się patrzy. Ale cóż! Księdza, który zarazem jest radnym, wszyscy boją się i słuchają. A znów wójt, Józef Mrowca jest także cieślą, więc na szkole ma dobry zarobek. I tak niepotrzebnie rzuca się chłopskim groszem.

Ks. Maciuś stara się o drugiego pastuszka, bo sam — powiada — nie może paść 5000 owieczek. No, a wtedy musi się zbudować nową plebanię, bo dwóch ojczulków nie zmieści się w dotychczasowej; ciasno i niewygodnieby im było. Szkoły nie mamy, sikawki nie mamy, bo na to pieniędzy brak, bo plebania pilniejsza. I tak z biednego chłopa żyją tylko księża i jego lizunie. Czytam w gazecie, że wszędzie szerzy się oświata. Ach, kiedyż i u nas będzie lepiej? Wtedy, jak wszyscy, będziemy socyalistami! *Anna socyalistka.*

Otrzymane cięgi bolą.

Czechowice, kopalnia „Silesia“. Korespondencya z Czechowic o lichwie rzeźników, zamieszczona w Nrze 20 „Prawa Ludu“ narobiła wśród tych panów ogromnego hałasu. „Prawo Ludu“ nie potrzebuje już kolportera, bo specyalnie nasz szlachetny Kożusznik rozpowiada każdemu, o owej korespondencyi i w ten sposób najlepiej agituje za „Prawem Ludu“. Wściekły Kożusznik oświadcza, że będzie dalej śrubował ceny mięsa aż do 1 K 60 hal. za klg., a robotnicy i tak będą kupować. Zapomniał wół, jak cielęciem był. Zapomniał Kożuszniczek, że li tylko na robotnikach dorobił się majątku. Bo najprzód wynajął gospodę, w której się mieściło „Koło miejscowe Unii górników“. Miał więc poparcie od robotników, którym za to dawał liche trunki. Gdy już porósł w pierze, wybudował sobie willę i został rzeźnikiem, a jako taki sprzedaje robotnikom mięso najgorszego gatunku. I taki lichwiarz mięsny, który robotnikom zawdzięcza swój wygodny byt, ma czelność mówić: „Poczekajcie, będziemy się dzielić majątkiem na 1 maja“. Głupiś jest, panie Kożusznik! Gniew twój nie nam, ale tobie samemu zaszkodzi. Zobaczysz!

Baczność górnicy z kopalni „Silesia“! Jak długo jeszcze dacie się wyzyskiwać takim Kożusznikom? Przecież macie przy samej kolonii Dom robotniczy! Czyż nie lepiej byłoby dla Was dołożyć wszelkich sił i starań, wstąpić do spółki spożywczej i zaprowadzić wyrąb mięsa i piekarnię we własnym domu i we własnym zarządzie? Niktby Was wtedy nie wyzyskiwał i Wam nie urągał. *Swoi.*

Na kresach Galicyi.

Towarzystwo kieliszkowe.

Pisarzowice. Towarzystwo kieliszkowe zawiązała tutejsza rada gminna. Dotychczas nie wiedzieliśmy, dlaczego radni wzbraniają wstępu na swoje posiedzenia i dopiero teraz dostało się do naszej wiadomości, że obawiają się, aby niepowołani słuchacze nie zechcieli im przypadkowo pomagać w spijaniu piwa, którem krzepią ducha i język przy obradach. Ciężko kiwając głowami rozchodziła się rada po swych posiedzeniach, mówiąc, że to troska o dobro gminy tak im cięży w głowie; lecz nic dziwnego, że się radnym głowy kiwają, jeżeli przy każdem posiedzeniu jako pierwszy punkt porządku dziennego jest: ćwiartówka piwa. Dalsze punkty to: jakby się czerwonych z gminy pozbyć, czy ich na czarno wszystkich pomalować, czy też odszupasować. Ale na szczęście czerwonych ćwiartówka prędko się kończy, więc i posiedzenie zamknięte bez powzięcia uchwały, co z nimi zrobić. Jednak żart na bok, — o ile można żartem nazwać zapijanie się radnych pod przewodnictwem ojca gminy w czasie posiedzeń. Zapewniamy naszą poczciwą i wielce szanowną radę, że zwrócimy się do odpowiedniej władzy, aby ta ją pouczyła, że posiedzenia są jawne i każdemu wolno w nich brać udział jako słuchaczowi, że więc pan wójt, ani żadna inna „urzędowa“ osoba nie ma prawa wzbraniać wstępu.

Nie wiedzieć także, czy z powodu nieznajomości pieniędzy, czy może z przywiązania do wiary swych przodków nasza rada gminna

prowadzi jeszcze dotychczas handel zamienny. Drzewo z kładki nad potokiem odstąpiła Jędrzejkowi za ćwiartówkę piwa. I za dawnych czasów Jędrzejko nie naśmigał kielnią tyle wapna, ile teraz beczek na posiedzeniach rady; dlatego też obecnie, chociaż różni więcej na uwzględnienie zasługujący podali się o koncesyę, nie dostali jej, a przyznano ją Jędrzejkowi, który za pobicie policyanta w Bielsku był zasądzony na 3 miesiące, pominąwszy inne drobniejsze jego kawałki; ten na koncesyę uczciwie zasłużył, bo także nie lubi czerwonych. Prześwietna rado gminna! czerwonych nie wypędzisz z Pisarzowic ani widłami i radzimy ci, abyś je raczej schowała, bo nawdziejemy ci na nie jeszcze nie jeden przyjemny kawałek. *Czerwoni.*

Pijana głowa.

Buczkowice. Jeżeliby kto chciał osądzać mieszkańców gminy według tego, jaki jest wójt, to często mógłby się pomylić. Takiego zawodu doznałby u nas. Pomimo że Buczkowianie są ludźmi dosyć wstrzemięźliwymi, to jednak o wójcie Andrzeju Czopku tego powiedzieć nie można. Niedawno w stanie pijanym zaczepił jednego robotnika, pobił go i podarł na nim ubranie tak, że tenże musiał go do sądu zaskarżyć. Na 18 maja zwołał posiedzenie rady gminnej i znowu, przyszedłszy pijany, zaczął awanturę z radnymi, kazał im „żreć siano" (nie wiedzieć, co to ma znaczyć) i radni musieli wyjść z posiedzenia. Następne zwołał więc na 21 maja i zagroził każdemu radnemu, któryby się nie jawił, grzywną 2 korony. Zeszli się zatem jak jeken mąż, lecz znowu wójt nie przyszedł. Poczciwa dusza, — pewnie się gdzieś zalewał. Niema się co dziwić, jeżeli chłopi „obszarnicy" urągają na socyalistów; ale tą drogą chcemy nawrócić pana Marka, który, chociaż sam jest robotnikiem, przezywa socyalistów świńmi, pijakami t. p. A my mu przypomnimy, że tym socyalistom ma do zawdzięczenia, że zeszłego roku nie przesiedział się z parę tygodni w dziurze za publiczne zgorszenie, gdy w polu pod brogiem nie sam spoczywał pijany. To było świństwo! I taka kanalia ma co do wygadywania na socyalistów. *Robotnicy.*

Komorowice. W niedzielę 29 maja b. r. odbyło się w gospodzie p. Klausnera, publiczne zgromadzenie z porządkiem dziennym: Konieczności rządowe a konieczności ludowe. Stosunki panujące w tej gminie, w szczególności lekceważenie robotników przez gospodarzy, którzy na każdym kroku starają się okazać im swą jakąś urojoną wyższość, pomimo, że wszyscy czerpią swe dochody z kieszeni robotniczej, doprowadziły do tego, że wreszcie ludności robotniczej przebrała się cierpliwość i 2 gospody obłożone zostały bojkotem. Sekatury te otworzyły wreszcie robotnikom oczy i wskazały, że tylko solidarnością mogą sobie wywalczyć poważanie. Dlatego też na zgromadzenie przybyli licznie robotnicy z żonami. W 2 godzinnym referacie omówił tow. Dr. Gross wyczerpująco gospodarkę rządu, wyrzucającego bez rachunku podatkowe pieniądze na cele nieproduktywne i przeciwne interesom ludności pracującej, który natomiast konieczności ludowe z całym cynizmem zaprzepaszcza dzięki poparciu niesumiennych posłów. Przeszedłszy następnie do opisanych na wstępie stosunków lokalnych, wezwał zebranych do jedności. Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru".

Z ruchu partyjnego.

Oświęcim. Konferencya partyjna, zwołana przez Komitet okręgowy w Białej dla okręgu, podlegającego sądowi powiatowemu w Oświęcimiu, odbyła się we czwartek 26 maja br. w lokalu grupy metalowców, w Brzezince. Delegatów miejscowych i z okolicy przybyło przeszło 50! przewodniczył tow. Herlinger.

Sprawozdanie z działalności Komitetu okr. złożył tow. Baj; w czasie od założenia tegoż Komitetu tj. od października 1909 urządzono 82 zgromadzeń polit., 384 zawodowych, kilkanaście zebrań poufnych, 1 konferencyi, odezw rozkolportowano 25000, od stycznia br. kolportuje się regularnie „Prawo Ludu".

O organizacyi, podatku partyjnym i o prasie referowali tow; Misiołek z Krakowa, Dr. Gross z Białej i Baj. Tow. Misiołek wykazuje, że dzięki zorganizowanej ludności robotniczej zostało wywalczone powszeche prawo wyborcze do parlamentu; pozostaje zdobycie tego prawa do gminy i sejmu, gdyż pod ich władzą pozostaje szpitalnictwo, tak dzisiaj zaniedbane i szkolnictwo, które w dzisiejszym systemie zamiast kształcić, wypacza młodociane charaktery. Prawo to można zdobyć jedynie przez silną organizacyę. Ponieważ jednak agitacya celem uświadamiania klasy robotniczej w tym kierunku wymaga funduszów, przeto jest obowiązkiem każdego robotnika opłacać podatek partyjny, gdyż dochodów skądinąd czerpać nie możemy i jesteśmy zdani tylko na samopomoc.

Tow. Dr. Gross podnosi znaczenie klasy robotniczej dla całego ruchu społecznego; wykazuje, że powszechne prawo wyborcze dało ludności broń do ręki, jednak brak uświadomienia nie pozwolił jej odnieść należytych korzyści. Należy więc prowadzić pracę celem uświadamiania tych mas za pomocą zgromadzeń i głównie prasy, aby ludność poznała że ze wzajemnych kłótni korzystają tylko jej wrogowie. Jeżeli chcemy mieć wpływ na rząd, musimy mieć w parlamencie odpowiednie zastępstwo, a wtedy militaryzm nie będzie tak niszczył ludności, zaprzepaszczając najżywotniejsze potrzeby.

Tow. Baj zaznacza, że w walce o zdobycie lepszej pszyszłości nie możemy się na nikogo oglądać, lecz musimy tylko na własnych siłach polegać; sami musimy zebrać fundusz, patrzebny do walki i uświadamiać się, czytając pisma partyjne.

W myśl wywodów referentów uchwalono po krótkiej dyskusyi następujące wnioski;

1) Konferencya uznaje konieczność pobierania podatku partyjnego za pośrednictwem miejscowych organizacyi zawodowych, 2). uchwala się kolportować „Prawo Ludu" po fabrykach i po wsiach, 3). poleca się komitetowi miejsc., w Oświęcimiu założenie komitetów miejsc. tam gdzie ich jeszcze niema. 4). wzywa się komitet miejsc. aby zwołał na najbliższe niedziele zgromadzenia polityczne w okolicznych wsiach i w sprawie zgromadzeń porozumiewał się z komitetem okręg w Białej, 5). wzywa się komitet miejsc. aby we wszystkich sprawach odnosił się przedewszystkiem do Komitetu okręgu w Białej, 6). poleca się komitetowi miejsc. w Oświęcimiu urządzenie czerwonej niedzieli za „Naprzodem".

Organizacya kobiet P. P. S. D.

Walka o prawa polityczne dla kobiet.

Walka o prawa polityczne dla kobiet wre wszędzie. Kobiety uświadomione krok za krokiem dążą do zdobycia tego, co im się słusznie należy — to jest udziału w życiu obywatelskiem. Tu i ówdzie już im się to udało. I tak w Nowej Zelandyi oraz w niektórych Stanach Ameryki północnej kobiety na równi z mężczyznami mogą wybierać i być wybierane do parlamentów i Rad miejskich. I dziwna rzecz: dopóki takie prawa nie wejdą w życie, dopóty słyszy się dużo wyrzekań i dużo obaw, co też to za nieszczęścia się zaczną, gdy kobiety się dostaną do rządów. Ale gdy się to nieszczęście już stanie, to przestaje ono odrazu być nieszczęściem. Wszędzie tam, gdzie kobiety dostały się do parlamentów, żądają one wprowadzenia praw takich, które tylko korzyść mogą przynieść wszystkim. Walczą np. z alkoholizmem, chcą, żeby sprzedaż napojów alkoholowych była jak najwięcej utrudniona, żeby ludzie rozpijać się nie mogli.

W Finlandyi kobiety już od kilku lat zasiadają w sejmie. Jest między niemi kilka socyalistek — wogóle partya socyalistyczna w sejmie finlandzkim jest silnie reprezentowana. Pod wpływem socyalistów sejm finlandzki zajął się sprawą ustawodawstwa społecznego. W komisyi, która miała opracować i całemu parlamentowi przedstawić projekt prawa, zasiadały między innemi dwie socyalistki. Jedna z nich była kolejno robotnicą fabryczną i służącą — a więc dobrze z doświadczenia własnego poznała całą niedolę kobiety-proletaryuszki. I pod wpływem tych kobiet wypracowany był taki projekt do prawa, który, gdyby wszedł w życie, mógłby był olbrzymie oddać usługi całej klasie pracującej, uwzględniając jednak szczególniej ciężkie warunki, w jakich upływa życie kobiety pracującej. A więc: 8 godzinny dzień roboczy, daleko idąca ochrona kobiety ciężarnej (sześć tygodni przed połogiem i 8 tyg. po połogu, przy wypłacaniu przez cały ten czas zapomogi), ochrona dzieci, którym do lat 15 nie miało być wolno pracować, a którym państwo miało dostarczać do owego wieku bezpłatnej nauki, zniesienie pracy nocnej dla kobiet, znaczne jej ograniczenie dla mężczyzn — takie żądania stawiała owa komisya. Prawo to nie przeszło — zdławiły je burżuazyjne partye w sejmie, zaledwie zostały z niego jakieś ochłapy.

Widzimy więc w Finlandyi kobiety przy pracy; nie potrzebują one już walczyć o zdobycie równych praw z mężczyznami, bo już je mają i korzystają z nich w ten sposób, że razem z mężczyznami dobijają się tego, co jest korzystne dla całej klasy robotniczej. Naturalnie mamy tu na myśli socyalistki, bo kobiety z burżuazyi, zasiadające w sejmie, są tak samo wrogami klasy robotniczej, jak i burżuazyjni posłowie-mężczyźni.

W innych krajach walka o prawa kobiet odbywa się rozmaitymi sposobami. I tak przy wyborach we Francyi, towarzysze francuscy postawili kandydatury kilku kobiet. Naturalnie wiedzieli oni z góry, że te kobiety, choćby nawet dużo głosów otrzymały, do parlamentu wejść nie mogą, bo jeszcze we Francyi niema takiego prawa. Ale takie kandydatury poruszają umysły i wielu ludzi przekonywują, że kobieta-poseł, to nic tak bardzo nadzwyczajnego.

W Szwecyi zdobycie praw politycznych dla kobiet już jest w części urzeczywistnione. Do gminy kobiety mogą być wybierane i wybierać, tylko, że ich prawa wyborcze uzależnione są od posiadania pewnego majątku. W Norwegii mają kobiety również prawo wyborcze do gminy, a w zeszłym roku prawo to zostało znacznie rozszerzone i zdemokratyzowane.

Tak więc sprawa zdobycia praw politycznych dla kobiet wciąż się posuwa naprzód i może wkrótce nadejdzie ta chwila, kiedy walka o te prawa będzie już tylko wspomnieniem.

Wolności! Światła i chleba!

ORGANIZACYA ROBOTNIKÓW MAGAZYNOWYCH.

Kto igra z ogniem, ten się sparzyć może. Od roku już przeszło dopominają się robotnicy z „Verplegsmagazinu“ w Gródku Jagiellońskim o podwyższenie marnego, bo 2 kor. dziennie wynoszącego zarobku. Ale p. oficyał Tepli nie chce myśleć nawet o tem z tego głównie powodu, że robotnicy ci należą do partyi socyalno-demokratycznej. Co więcej, po naradzie z burmistrzem Gródka Matuszką, który tak cudnie przeprowadził wybór hr. Skarbka na posła do parlamentu, postanowił jeszcze bardziej uciskać robotników. W r. 1909 zmniejszył ilość dni roboczych z 6 na 3 dni, twierdząc, że niema roboty. Było to jednak kłamstwem — ale tak chciał Tepli, aby dokuczyć socyalistom. Dopiero posłowie socyalistyczni zajęli się tą sprawą i przeprowadzili u generalnego intendanta podwyżkę 60 hal. Lecz od tego czasu upłynęło parę miesięcy, a o podwyżce ani słychu, ani dychu. Posłowie nasi na seryo zabiorą się do Tepli'ego, a wtenczas — zdaje się nam — tak się z nim stanie, jak się stało z panem „Oberverwalterem“ Tkaczkiewiczem.

Zgromadzenie. We czwartek 19 maja odbyło się w Przemyślu zgromadzenie robotników magazynowych z porządkiem dziennym: Organizacya i agitacya. Referował tow. Mikołaj Kanafocki, krajowy sekretarz, który w dłuższem przemówieniu omówił stosunki w magazynach wojskowych oraz przedstawił haniebną politykę Koła polskiego. Po nim przemawiali tow.: Kruczykowski, Wyskel i Siegman, poczem przewodniczący, tow. Czajkowski zamknął zgromadzenie okrzykiem: „Niech żyje krajowy związek robotników magazynowych! Niech żyje P. P. S. D.!

Zawiadomienie!

Zgłoszenia o założenie grup oraz listy w sprawach Związku należy nadsyłać pod adresem: **Wojciech Kanafocki Przemyśl,** ul. Słowackiego Kasa chorych.

Korespondencye i listy dla „Prawa Ludu“ najpóźniej do wtorku rano każdego tygodnia nadsyłać należy pod adresem: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10, I. p.

Organizacya robotników chemicznych.

Gdzie leży siła robotnika?

Drohobycz, w maju. W naszym Drohobyczu jest rozwinięty szczególnie przemysł chemiczny. Są tu 3 rafinerye nafty wielkie i kilka mniejszych, ale stosunki jakie panują w tych rafineryach przechodzą wszelkie pojęcie. Na razie dzisiaj zajmiemy sie naprzód rafineryą nafty „Galicya“, jako największem przedsiębiorstwem w Drohobyczu. Zarobek przeciętny robotnika w rafineryi „Galicya“ wynosi od 1 kor. 60 hal. do 2 kor. 20 hal. za 12-godzinną szychtę, chociaż ustawa przemysłowa mówi wyraźnie, że praca ma trwać tylko 10 godzin, a przy ciągłych zawodach (Continuerlich) 11 godzin. O tem jednak zarząd fabryki nie chce słyszeć. Zmiana szychty odbywa się tu w niedzielę i trwa 24 godziny bez przerwy, co się daje dobrze we znaki szczególnie robotnikom przy destylacyi, gdzie pracują z gorącymi płynami. Że takie stosunki są nie dobre i szkodzą robotnikom to jest jasne, ale temu robotnicy sami sobie winni. W Drohobyczu jest wprawdzie organizacya robotników chemicznych, ale robotnicy w rafineryi o tem nie chcą wiedzieć, chociaż sami widzą, że robotnicy warsztatowi wszyscy należą do organizacyi rob. metalurgicznych, wskutek czego mają lepsze warunki pracy; naprzykład za święto i niedziele mają płacone 50% lepiej, a godziny pofajerantowe mają płacone 100% lepiej, mimo, iż jest to w jednej fabryce i pod jednym dyrektorem.

Teraz my się odzywamy do was robotnicy chemiczni, żebyście nie patrzeli na to czy to jest żyd, Rusin czy Polak, tylko wstępujcie gromadnie do organizacyi, bo tylko przez organizacyę możecie uzyskać większy kawałek chleba. Bo dopóki będziecie od organizacyi stać zdaleka i patrzeć się tylko jak drudzy robotnicy walczą o lepszy byt to o poprawie swojego losu ani marzyć nie możecie.

Wołamy więc do was! „Organizujcie się!“

Zorganizowani robotnicy chemiczni.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Konferencya partyjna P. P. S. D. w Wiedniu odbyła się w sobotę, dnia 21. maja wieczorem. Na porządku dziennym 1. Organizacya i agitacya. 2. Prasa partyjna. 3. Dobór komitetu. Przewodniczył tow. F. Jończyk sekretarzował Terakowski.

Do 1. punktu przemawiał tow. Śliwiński. Mówca wskazuje konieczność rozwinięcia agitacyi na dzielnice nieobjęte dotychczas polską organizacyą robotniczą, podnosi ciężar pracy komitetu z powodu wyjazdu w tak krótkim czasie większości członków Komitetu, omawia konieczność płacenia podatku partyjnego na cele agitacyi w Wiedniu i Komitetu wykonawczego w Krakowie, apelując do popierania dążeń Miejscowego Komitetu.

W dyskusyi przemawiało kilku tow. o prasie partyjnej referował tow. Dr. Gumplowicz.

W dyskusyi podnosili tow. konieczność zajęcia się jednolitą, energiczną kolportarzą pism partyjnych.

Do komitetu dobrano Tow. Czyżewskiego. J. Fenigstein, W. Jończyka. L. Maryona, L. Olasa, J. Tokarza i J. Waniska.

Do kontroli Tow. W. J. Mężyńskiego i B. Szafrańskiego.

Wybrano również agitacyjny Komitet Kobiet które przyjęły na siebie obowiązek Organizowania robotnic polskich tutaj zamieszkałych. Do tegoż Komitetu weszły Towarzyszki K. Klimaszewska, A. Terakowska i S. Tokarzowa.

Po uchwaleniu kilku wniosków i rezolucyj do naszych posłów zamknął przewodniczący Konferencye o godzinie 12 w nocy z apelem do dalszej wytrwałej pracy dla dobra ogółu robotników i okrzykiem na cześć polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Jasielska Bajka.

W dniu komety Halleya, 18 maja b. r. zawiązał się w Jaśle nowy klub. Nazwa jego: „Klub złodziejski“. Siedziba: ogrzewalnia jasielska. Cel: zacieranie różnicy między mojem a twojem.

Na zebraniu konstytuującem wybrano jednomyślnie p. Mühlkrada prezem, Strzałkowskiego zastępcą, Malewskiego sekretarzem, Zalewskiego skarbnikiem (no, serwus!) Wojtka Betleja kursorem.

W cukierni Kosińskiego odbył się z tego tytułu suty bankiet przy udziale licznie zaproszonych chuliganów hajcowych.

Odczytano liczne depesze gratulacyjne z Wiśnicza, Brygidek, od Pilawskiego, Siebauera itd.

Wasiński, którego uproszono na honorowego członka klubu, nadesłał następujący telegram:

Druhu, prezesie!

Złotego kołnierza nie miałem, dyrektora tuszującego moje wybryki nie znałem, prokuratora, ani trybunału nie mogłem przenieść do Stróż, ani na rezerwę — jak ty to z maszynistami robisz — muszę więc lata całe dymać w ulu — podczas gdy ty chodzisz dotąd bezkarnie — nie zazdroszczę ci jednak — duchem jestem z wami — godność honorowego członka przyjmuję na razie, radą chętnie służyć wam będę, gdy kometa zburzy kryminał, mogę w klubie waszym objąć prezesurę.

Twój Wasiński.

Na zakończenie przemówił p. Mühlkrad w tym mniej więcej sensie:

Druhowie moi!

Zdało mi się, że przeklęte socyały ideę złodziejską w ogrzewalni waszej wytępią. Jednak deputacye, złożone z wybitniejszych złodziei, wyjednały nam u organów dyrekcyjnych opiekę dla waszego sportu, jestem pewny, że nietylko socyały, ale wszyscy ci, którzy majsterszytkiem złodziejskim lub świadectwem z odbytej na Wiśniczu praktyki się nie wykażą — przeniesieni zostaną do Koziej Wólki. Odtąd na ogrzewalni naszej zamiast orła — umieścimy godło naszego klubu: Ręka smolna, dzierżąca wytrych, a spodem napis „in hoc signo vincens“! (w tym znaku zwyciężysz).

Niech żyje klub, wiwat Wasiński, wiwat nasi dyrekcyjni protektorzy!

Nad ranem — po wielkiej uczcie — zjawił się cukiernik, żądając wyrównania rachunku. P. prezes, który zda się z obawy przed kometą — centem nie śmierdział — zrobił głupią minę. Targ, w targ ubito ugodę:

Mühlkrad odstawi Kosińskiemu 5 ton pruskiego węgla z ogrzewalni. Strzałkowski przyniesie parę amprów (do robienia lodów), Betlej ofiaruje worki (Mielniczuka) i rygle (Oberca).

Tylko Wojtuś Zaleski miał „gotiu“, więc część rachunku zapłacił sprzeniewierzonemi wkładkami członków grupy nowosądeckiej. A jakże.

Jaki sens moralny tej bajki? Czytelnicy wiedzą; tylko dyrekcya krakowska nic wiedzieć nie chce i jak struś, chowa głowę w piasek — lub co najwyżej namówi Morelę, by o obrazę Kaspra Pu. skarżył Hanasa.

Widać, że tam tylko osoby się zmieniły, a chuligania panowała i panuje nadal.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Tow. jasielskich zawiadamiamy, że wskutek dłuższej nieobecności naszego korespondenta w Jaśle — przez dłuższy czas nic nie zamieszczaliśmy. — Obecnie korespondent wrócił — zabierzemy się więc do waszych serdecznych na dobre.

Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.